MATERIAŁY DO PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH

Seria V. Zagadnienia ogólno - moralne

Nr. 1

MORALNOŚĆ SPOŁECZNA

Polska Y.M.C.A.

marzec 1944

Moralność społeczna jest dalszym ciągiem, przedłużeniem, rozszerzeniem i promieniowaniem moralności osobistej, indywidualnej. Dalszym ciągiem, gdyż opiera się na tych samych przesłankach, przedłużeniem, gdyż rozwija poza granice życia osobistego te same zasady, rozszerzeniem, gdyż zakreśla i wypełnia przestrzeń szerszą, powiększającą się stosownie do rozwoju jednostki, promieniowaniem, gdyż jak ze źródła światła i ciepła, tak z serca człowieka rozchodzą się promienie dobra, lub smugi zła, myśli i czyny sprawiedliwe, lub zamiary grzechu i zguby, jasność lub cień potępienia.

Podobnie jak ze słońca, promienie dobra moralnego rozchodzą się we wszystkich kierunkach, na wszystkie strony, przenikają wszystkie warstwy otaczającej je atmosfery, - jednym pomagają, ogrzewając je na dalszy rozwój, budząc drzemiące kiełki do życia i raz rostu, - przez inne przechodzą, pozostawiając zaledwie ślad dobrego przejścia, ślad, który z czasem stać się może podstawą nowego ducha i lepszego życia, tam zaś, gdzie światło i ogień dotrzeć nie może, gdzie skorupa za twarda i ciemności za gęste, tam nawet działanie ich nie idzie na marne, gdyż odtrącona dobra wola powiększa sumę wartości moralnych w świecie ducha, tak jak odbity promień nie ginie, a wzbogaca możliwe układy świetlne, tak jak próba zimna hartuje rozgrzaną stal, opór granitu kształci dłuto rzeźbiarza, a trudy chwili obecnej rodzą bujniejszą doświadczeniem przyszłość.

Ta p r o m i e n i s t o ś ć wysiłku moralnego jednostki, wytwarzająca wokoło niej jakby aureolę niewidzialną, lecz skuteczną, jest zjawiskiem naturalnem i prostem. Naturalnem, gdyż życie duchowe należy do natury ludzkiej, a prostem, bo stanowi najpierwszy objaw życia społecznego, właściwego istotom ludzkim. Przyczyny ani wytłumaczenia jego nie należy szukać ani w idealnej materii, ani w ponadpsychicznem działaniu jakichś "promionek" wychodzących z człowieka, jak to wyobrażali sobie młodzi, zapaleni słuchacze Uniwersytetu wileńskiego, owi "promieniści", z których wyszedł Adam Mickiewicz, tak bardzo promienisty, a tak genialnie prosty w swym najpełniej twórczym okresie życia -, wieszcz i wódz myśli polskiej. Przyczyna tego zjawiska leży w naturze współżycia ludzkiego. Ludzie widzą się, słyszą, porozumiewają słowem, pismem i ruchami, szukają się lub unikają, kochają lub nienawidzą, a zawsze sądzą. Sądzą w myśli lub słowie, w oparciu o rozum i jego sprawdziany, sądzą też w odczuciu, nie zdając sobie dokładnie sprawy, dlaczego coś ich wzrusza i porywa, lub budzi niechęć i odrazę. Promieniowanie dobra moralnego, pełnionego czasem w ciszy i w ukryciu, jest niczem innem jak działaniem na sąd rozumu i serca bliźnich, nie zawsze bezpośrednio słuszny i sprawiedliwy, lecz zawsze niepokojący, wzywający do rozważenia, do uczucia, i ostatecznie, do przyjęcia lub odrzucenia wolą.

Moralność społeczna jest r o z s z e r z e n i e m moralności osobistej, gdyż polem jej działania jest życie społeczne jednostki, życie, w którem wychodzi ona poza swe własne przeżycia we-

wnętrzne, poza stosunek do swej własnej, ściśle indywidualnej celowości. Oczywiście, że do tej społecznej przestrzeni jednostka wnosi tylko to, co posiada, że rozwija w niej jedynie możliwości i osiągnięcia dokonane wewnątrz własnego sumienia, że mylne i wręcz fałszywe jest twierdzenie wielu socjologów, którzy moralność wywodzą z oderwanego od jednostek życia grupy, uzależniając ją od epoki, stopnia rozwoju, warunków zwyczajowych tejże i wprowadzając z zewnątrz do sumienia ludzkiego nietylko zasady społeczne, ale najgłębsze przykazania życia duchowego. Jednakowoż wiemy, nie z socjologicznych teorii, ale z doświadczenia, z głosu własnego sumienia i z przykazań Bożych, że jednostka zamknięta w sobie samej, obojętna na życie istot bliźnich, oderwana od nich, jest teoretycznie mitem nie do pomyślenia, a praktycznie tworem nienormalnym, jak niektórzy chorzy umysłowo, lub złym, jak przedstawiciele absolutnego egotyzmu czyli samolubstwa. W życiu społecznem, istota ludzka, zasługująca na to zaszczytne miano, musi ogarniać myślą i sercem otaczający ją ludzki świat. A więc musi, stosownie do swego powołania, rozszerzać swe działanie, swe pojęcie prawa i obowiązku moralnego, na otoczenie konkretnie najbliższe jak rodzina, koledzy pracy, podwładni, zwierzchnicy, a dalej na otoczenie dalsze, wyrażające się w pojęciach narodu, międzynarodowego braterstwa ludów, ludzkości, a konkretyzujące się w pojęciu bliźniego, to jest każdego spotkanego na drodze życia człowieka, z którym stosunek społeczny jest możliwy, wskazany czy konieczny. Każdę takie zetknięcie, każdy czyn i wysiłek w stosunku do bliźniego lub z myślą o nim, rozszerza horyzont moralny jednostki, pogłębia jej życie wewnętrzne, nie ujmuje nic z jej odrębności osobistej, z jej wyraźnie zakreślonych indywidualnych konturów, lecz przeciwnie pomaga w dokonaniu dzieła życia, w wypełnieniu zadania, którego całokształt wyraża prawdziwą celowość jednostki.

Moralność społeczna jest przedłużeniem, dalszym ciągiem moralności indywidualnej, ponieważ rządzą nią te same zasady i kierują te same przesłanki. Z twierdzeniem tym nie zgodzi się wielu socjologów, a nawet ludzi opierających się już nie na naukowych wywodach, ale na prostej obserwacji zjawisk i faktów rozgrywających się w życiu społeczeństw. Pierwsi powiedzą, zależnie od szkoły socjologicznej, do której należą, że jest zupełnie przeciwnie, że właśnie moralność osobista opiera się na przesłankach moralności społecznej, a nie odwrotnie, wobec czego jest ona wynikiem obyczajów danej grupy i epoki i niczem innem, poprostu przeniesieniem nakazów chwili do świadomości jednostki, która, naiwnie, nakaz ten nazywa: głosem własnego sumienia. W takim ujęciu socjalnym istota nauki moralności zanika, pozostaje tylko nauka o obyczajach, nauka historyczna, bezkrytyczna, obojętna. Zanika również moralność sama w sobie, bo cóż znaczy zasada moralna, jeśli się do niej nie stosuje sprawdzianu dobra nie podlegającego warunkom czasu i przestrzeni, a tylko sąd współczesności czasowej lub rozciągłości geograficznej, który stawia na tym samym poziomie wartości obyczaje np. grupy ludożerców z czarnego wnętrza Afryki, co zespołu wyznawców Chrystusa usiłujących wprowadzać w życie wskazania Jego nauki. Inni socjologowie zaprzeczą

w myśl założenia odrębności grupy społecznej od tworzących ją jednostek. Grupa - powiedzą oni - to twór wyższy, oderwany, rządzący się swymi własnymi prawami, jednostka może, prywatnie, załatwiać swe sprawy moralne jak jej się podoba, lecz jako członek grupy musi, chcąc nie chcąc, podporządkować się wymaganiom ogółu pod grozą potępienia, lub wręcz wykluczenia przez karę wygnania, więzienia lub śmierci. I to jest jedyne prawo życia moralnego.

Pod to twierdzenie podpiszą się wszyscy ci, którzy, bądź z zasady, bądź z praktyki, uważają rozbieżność moralności, a także interesów jednostki i społeczeństwa, za rzecz nieuniknioną i niewątpliwą. Przecież człowiekowi zabijać nie wolno, społeczeństwo zaś zabija, skazuje na śmierć, prowadzi wojny, wydaje na zagładę niewinnych, bezbronnych, szlachetnych. Dla jednostki cudza własność powinna być święta, społeczeństwo może pozwolić sobie na wprowadzenie reform na mocy których zmienia się pojęcie własności. I tak jest w wielu, o ile nie we wszystkich dziedzinach.

Rozumowanie takie prowadzi często do buntu i do zupełnego spaczenia moralnego. Iluż zbrodniarzy tłumaczy swoje postępki przykładem z góry, ilu straceńców demoralizuje się na skutek udziału w wojnie lub w rewolucji. Iluż wreszcie ludzi uczciwych i wysoce moralnych cierpi nie mogąc pogodzić tych, zasadniczych w ich przekonaniu, sprzeczności.

Wszystkie te nieporozumienia znikłyby raz na zawsze, gdyby zrozumiano, że zasada taka jest błędna, a obserwacja praktyki życia społecznego w tym wypadku powierzchowna lub prowadzona ze złą wolą.

Moralność społeczna nie kłóci się z sumieniem jednostki, lecz z niego wypływa, tak jak prawo rodzi się w myśli ludzi, a obowiązek w ich woli. Społeczeństwo bowiem nie jest niczem innem jak zbiorem jednostek, które na skutek wspólnego życia układają się w grupy, wchodzą w nie naturalnie lub z wyboru, przyjmują zobowiązania z nimi związane i wzbogacają je swym nowym, oryginalnym wkładem, lub umacniają tylko ich sztywną formę swym biernym przystosowaniem się. Ponad nimi jest, w dziedzinie moralnej, jedynie prawo Boże, wyrażające się w Objawieniu tłumaczonem w nauce religii, i w głosie sumienia. Objawienie to nie zmienia się w czasie i w przestrzeni, a głos sumienia nie przemawia inaczej do człowieka jako jednostki prywatnej, a jako męża stanu, generała dywizji, lub prezesa sądu. Jedyna różnica polega na tym, że człowiek jako przedstawiciel i kierownik grupy musi liczyć się z liczbą i z różnorodnością podległych mu jednostek, z bezpieczeństwem i z interesem wszystkich, a wreszcie z zadaniem społecznym swoim, oraz grupy, którą kieruje i za którą bierze odpowiedzialność. Musi więc brać wszystkich od strony ściśle społecznej, przechodząc ponad czysto osobistymi sprawami, musi również i przedewszystkim patrzeć w przyszłość, ogarniać całość, działać na daleką metę i dbać o wynik końcowy, nie zawsze zgodny z chwilowym udaniem i z krótkowzrocznym obliczeniem wielu zainteresowanych.

Nieporozumienie polega więc na fałszywej ocenie roli przedstawicieli grupy społecznej i na nieznajomości czynników psychologicznych jej członków. Pierwszym nie wolno np. zabijać, z urzędu i dla własnej korzyści, równie jak drugim. Lecz wolno im, obowiązkiem ich jest, bronić zagrożonych, strzec prawa i bezpiecznego rozwoju wszelkich wartości, a unieszkodliwiać tych, którzy cudzym kosztem chcą zadawalniać swoje urojone prawa. Tak samo rzecz się ma w życiu międzygrupowym, to znaczy międzyklasowym, czy międzynarodowym.

Gdyby wszystkie jednostki rządziły się prawem Bożym, gdyby nie przekraczały granic swoich przez prawo to naznaczonych, gdyby, w sumieniu własnym zaprowadziły ład, niepotrzebną stałaby się samoobrona, zbędną obrona społeczna. Sprawiedliwość przestałaby być wymierzaniem kary, a byłaby tem, czem jest w istocie: życiem uzgodnionego prawa wszystkich, pewnością sądu sumienia w każdej własnej i cudzej sprawie, królowaniem prawdy. Wtedy, i tylko wtedy, znikłyby pozory rozbieżności między sumieniem człowieka, a sumieniem ludzi, i wtedy więź łącząca moralność indywidualną z moralnością społeczną stałaby się jasna, prosta, tak oczywista jak oczywistym jest związek między słowem myślanym, a mówionym, między uczuciem do ludzi, a stosunkiem do nich, między życiem a tegoż życia dziełem.

Ponieważ jednak daleko jesteśmy od takiej idealnej formy istnienia na ziemi, przyjąć należy za pewnik jedynie słowa Chrystusa, który mówi: "nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić". Nie może człowiek dobry, uczciwy, sumienny w życiu wewnętrznym i prywatnym, być okrutnikiem i oszustem w życiu społecznym, i odwrotnie. Jeśli więc pozory powiedzą nam co innego, jeśli człowiek wyniesiony przez tłum na piedestał nie okazał się w życiu własnym godnym tej chwały, wystarczy przyjrzeć mu się zbliska, jemu i jego dziełu, by dostrzec na nim skazy fałszu, które nie mogły mieć i, w ostateczności, nie miały dobrego wyniku społecznego. "Z owoców ich poznacie je", a owoce nie zawsze objawiają się odrazu w pełni i w dojrzałości, nie zawsze też piękny, zewnętrzny wygląd jest gwarancją trwałości i zdrowia. Dlatego to moralność społeczna jest przedłużeniem moralnego życia jednostki.

x x x

Po tej odpowiedzi na pytanie najpierwsze, gdzie jest źródło moralności społecznej i jaki jest jej początek, nasuwa się pytanie drugie: czy jest i powinna ona być powszechną, to znaczy stosowaną we wszystkich społeczeństwach, oraz czy powinna być stałą, to znaczy uwzględnianą po wszystkie czasy i we wszystkich okolicznościach.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby zasady moralne miały moc tylko odświętną, przygodną czy miejscową, wartość ich byłaby nieznaczna, nawet żadna, a zastosowanie zależne od fantazji prywatnej.

Moralność społeczna jest ponad warunkami miejsca i chwili, lub niema jej wcale. A tak jak ona sama w sobie, tak zastanawianie się nad nią jest aktualne wszędzie i zawsze, jest również bardzo ważne i potrzebne, bo z badania wypływa poznanie, a z poznania, przy silnej i dobrej woli, może wyniknąć ułatwienie praktyki. Nie mają wprawdzie słuszności filozofowie, którzy twierdzą, że wystarczy znać dobro, by być dobrym, zbadać istotę cnoty, by być cnotliwym, jednakowoż znajomość zasad moralnych i zgłębienie sposobów ich zastosowania pozwala uniknąć wielu pomyłek i rozstrzygnąć wiele wątpliwości.

Kto uzależnia swą moralność społeczną od okoliczności miejsca lub otoczenia, daje świadectwo swej ciasnej, ograniczonej, nierozumnej oceny życia. Bo czyż może człowiek myślący twierdzić, że w pewnych warunkach lub w stosunku do pewnej warstwy ludzi należy postępować moralnie, w innych zwolnionym się jest od tego obowiązku, Każdy kto żyć pragnie duchem, a nie ślepymi popędami, sercem, a nie nerwami, wie, że nie można być moralnym dla wygody, dla próżnej chwały, dla korzyści lub ze strachu, lecz z przekonania, "w duchu i w prawdzie" i dla dobrego celu. Nie można więc kierować się w zastosowaniu moralności społecznej ani względami na osoby, wyżej lub niżej postawione społecznie, potężne lub bezbronne, dobre lub złe, ani też względami ludzkimi, obawą kary czy złej opinii.

Kto zaś uzależnia moralność społeczną od chwili, odkłada ją na później, uważa ją, w pewnych okresach, za czynnik słabości, a rozważanie jej za stratę czasu, ten daje dowód zupełnej tępoty na niezniszczalne, prawdziwe a odwieczne zasady życia, bez których samo to życie przestałoby być życiem ludzkim i straciłoby całą swą wartość. Biorąc rzeczy poważnie i z uwagą na przyszłość, należy przyjąć stanowisko wręcz przeciwne takiemu twierdzeniu. Weźmy, jako najaktualniejszy przykład, okres największego zaburzenia społecznego -okres wojny.

Jakże często słyszy się zdanie, że teraz nie pora na filozofię, że jedyną wartość ma teraz czyn, i to czyn zbrojny. Był czas, mówią ci zwolennicy źle pojętego czynu, był czas społecznej pracy nad rozwojem instytucji, nad wzrostem dobrobytu, wychowaniem młodego pokolenia i wielu innymi pokojowymi zadaniami. Dzisiaj, nie pora myśleć o nich, trzeba ratować życie państwa, wytężyć wszystkie siły w tym jednym kierunku, a dopiero gdy odnajdziemy i zapewnimy sobie byt, będziemy mogli, w lepiej ugruntowanym pokoju, myśleć o lepszej formie istnienia na przyszłość. Rozumowanie to nie jest pozbawione słuszności. Rzecz oczywista, iż pierwszym warunkiem pracy, tak fizycznej jak moralnej, jest życie, a byt społeczeństwa jest niezbędny dla stosowania w jego łonie choćby najwznioślejszych zasad. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że charakter wysiłku zmienia się w okresie wojny, że nasuwają się zadania innej natury, a na plan pierwszy wysuwa się obowiązek służby wojskowej w takiej czy innej postaci.

Ale to wszystko nie znaczy bynajmniej, żeby wojna przekształcała podstawy życia ludzkiego lub pozwalała zasypiać najważniejsze jego sprawy. Jeżeli chodzi o same zasady moralności, stanowią one jeden z najcenniejszych nabytków kultury i obchodzić się z nimi trzeba jak ze skarbami. Wiemy zaś, że gdy w domu wybucha pożar, gdy miastu zagraża zniszczenie, domownicy lub mieszkańcy ukrywają w bezpieczne miejsce, przenoszą w spokojne okolice, jednym słowem ratują jak mogą zabytki sztuki, klejnoty, pamiątki i rzeczy święte. Ileż to razy zdarzyło się, że troska o przedmioty martwe lecz cenne, skłoniła kogoś do narażenia życia, do powrotu na zagrożone miejsce, lub do opuszczenia bezpiecznej kryjówki. Ileż to razy widziano ludzi rzucających się w płomienie, przedostających się pod kulami, ilu nie chciało ratować życia bez zabezpieczenia swych rzeczy, ilu do ostatniej chwili poświęca przedmiotom czci lub przywiązania całą swą myśl, a czasem bohaterski odruch poświęcenia. Aby ratować puszkę z komunikantami, młoda dziewczyna, obywatelka z Wołynia /panna Zofia Chodkiewiczówna/ daje się zaskoczyć bandzie rozjuszonych bolszewików i ginie w sposób niewypowiedzianie okrutny. A rozmiłowany w pamiątkach swego miasta Paryżanin z czasów wielkiej rewolucji, prowadzony na gilotynę, korzysta z chwili nieuwagi katów, by rozpaczliwie ostrzec jednego z widzów swej kaźni, że katedra Notre-Dame skazana jest na spalenie.

Jeśli tak obchodzą się ludzie z rzęczami świętymi lub cennymi, jakżeż czujnie powinni chronić myśli i uczucia wyrosłe na zrozumieniu i ukochaniu nauki Chrystusowej, danej na ugruntowanie moralności społecznej. Lepszego zaś ukrycia i bezpieczniejszego miejsca dla przechowania jej niema jak serce człowieka pewnego swych przekonań i mocnego w ich obronie. Silne i obronne powinno być serce chrześcijanina w chwili pożaru wojny, zamknięte na zatrute wspływy i złe przykłady, a zdecydowane walczyć do ostatniego tchu o całość i nieskazitelność Chrystusowego spadku, którym rozporządza.

Jeszcze inna odpowiedź nasuwa się w stosunku do owych wojennych pozytywistów, odkładających zagadnienia moralne na czas potraktatowy. Wojna kończy zwykle pewien okres, lecz równocześnie zaczyna nowy. Myśl walczących we wszystkich dziedzinach, a więc także a może przedewszystkiem na froncie, powinna być skierowana ku przyszłości. Przyszłości tej należy nietylko oddać bez skazy i uszczerbku wszystkie duchowe wartości wyhodowane przez przeszłość, ale należy dać jej coś więcej: wartości zdobyte krwią i łzami, niepokojem i tęsknotą, niepewnością jutra, wysiłkiem całej istoty - pozbawionej podpory materialnych ułatwień i bezpieczeństwa, żyjącej jedynie ufnością w dobroć Bożą, wiarą w Jego opiekę i w mądrość Jego wyroków. Przyszłość, na którą takie padnie ziarno, nie może zawieść nadziei pracujących, spoglądać w nią można śmiałym okiem, iść ku niej krokiem pewnym, w przekonaniu, że społeczeństwo, które w próbie ognia i męki utrzymało ducha ludzkiego i nie zamieniło się ani w trzodę, ani w stado dzikich bestyj, może liczyć na pomyślny rozwój złożonych w sobie zadatków.

Trudno wprost wyobrazić sobie przyszłość narodu, czy jakiegokolwiek społeczeństwa, w którym młodzież, to jest właśnie warstwa, od której dalsze losy zależą, rosłaby w okresie zawieszenia nauki moralności jako rzeczy chwilowo niepotrzebnej. Prawdopodobnie wyrobiłoby to w niej przekonanie, bardzo zresztą logiczne, że coś, co może być niepotrzebne w pewnych, a zwłaszcza w tak ważnych chwilach, może również być uważane za niepotrzebne we wszystkich innych chwilach niejogodnych, a może nawet wogóle nie jest bezwzględnie konieczne. Przytem brak wychowania i wykształcenia moralnego jednego pokolenia mógłby się odbić dotkliwie na przyszłych losach społeczeństwa, mógłby mianowicie wytrącić je z już osiągniętej równowagi, cofnąć na drodze wewnętrznej kultury, lub co najmniej uczynić znacznie trudniejszym doświadczenie tak upośledzonego pokolenia.

Na znany zarzut, że zajmowanie się zagadnieniami moralnymi osłabia ducha czynu i szybkiej decyzji, odpowiedź jest łatwa: niema w historii ludzkiej przykładów większej siły i potęgi ducha, jak te, które wykazali, tak w cierpieniu jak w wytrwałości, jak wreszcie w osiąganiu celu, wyznawcy najbardziej wymagającej moralności - moralności Chrystusowej. Wszelka inna siła jest albo mocą zła, której chwilowy tryumf jest karą lub dopustem Bożym dla wydobycia większego dobra, albo ślepą, nierozumną siłą organiczną, bezwartościową w świecie ducha, która ustąpić musi zawsze przed prawdziwą wartością, która załamuje się wobec czynu kierowanego myślą, pęka jak pęcherz bez treści i milknie wobec prawdy, jak cymbał brzmiący, wobec istotnej harmonii. Świat nie byłby dziełem Bożym, gdyby było inaczej.

Źródłem takiego z gruntu fałszywego poglądu na wpływ ducha ewangelicznego jest kilka, przez pychę podyktowanych myśli ludzkiej poglądów na rzeczywistość. Pierwszym z nich, uzasadnionym jedynie buntem przeciwko istnieniu, jest stara jak świat legenda - nieszczęśliwym a pięknym szatanie - Prometeuszu, który człowieka podnieść pragnął do wyżyn boskich, który chciał sam, własną potęgą zdobyć ogień, symbol geniuszu, wiedzę, szczęście i nieśmiertelność. Czciciele takiego ognia z pogardą odnoszą się do doktryny, w której pokora wobec Stwórcy zajmuje naczelne miejsce, uważają ją za wyraz słabości i biernego poddania się losowi.

Drugim źródłem jest teoretycznie nowa, praktycznie bardzo dawna wiara w bezwzględną wartość, i co za tem idzie wyższość pewnej rasy czy elity. Nowa, bo zrobili z niej doktrynę opartą na zgoła błędnych i dowolnych przesłankach biologicznych i socjologicznych teoretycy XIX i XX wieku, dawna, bo już najstarsze, można powiedzieć najdziksze, najmniej cywilizowane ustroje wykazują kult krwi, przez którą dziedziczy się duchowe cechy przodków. Wiara ta przybiera dwie formy: indywidualną i zbiorową. Pierwsza leży u podstaw tezy nadczłowieczeństwa, które jest udziałem wybranych jednostek podniesionych do stanu półbogów, druga u podstaw wyższości pewnej rasy czystej, zgrupowanej narodowo, rasy panów mającej naturalne

prawo uważania za niewolników wszystkich, co nie są nimi,zwłaszcza sąsiadów, materialnie słabszych.

Nad naukowym uzasadnieniem tych wierzeń zastanawiać się jest niemożliwe, gdyż należałoby wytoczyć cały arsenał dowodów z dziedziny biologii, psychologii i socjologii. Wystarczy stwierdzić niezaprzeczony obecnie fakt, że nowoczesna nauka, licząca się tak bardzo z istotnym wynikiem doświadczenia, zadaje kłam, na całej linii, hasłom za które miliony ludzi cierpi i ginie. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę uzasadnienie moralne, to już bez argumentów naukowych, możemy potępić i przekląć zasady, które z człowieka czynią wroga dla Boga i wilka dla braci, nawet tych, których złączyło imię Chrystusa.

Obecna wojna jest, więcej niż inna, wojną o czystość idei braterstwa i sprawiedliwości, o wolność przekonania, że materialnie słabsi mogą być bogaczami w duchu, a więc o warunki najodpowiedniejszesze dla stosowania w życiu zasad moralności chrześcijańskiej. Dlatego najsilniejszym w niej będzie ten, kto ugruntuje się w znajomości i ukochaniu tej prawdy, a przystąpi do walki o nią z niezachwianą wiarą, że moralność Chrystusowa nie osłabia, lecz wzmacnia ducha, pogłębia myśl, hartuje serce i ułatwia bohaterski wysiłek dla zwycięstwa społecznego dobra. Wiara zaś przenosi góry i odwala najcięższe kamienie materialnych trudności.

x x x

Trzecie z kolei nasuwa się pytanie: jakie są główne zasady moralności społecznej wogóle, a jakie należy uwzględnić przedewszystkiem w czasie obecnej wojny. Dwojakość tego pytania jest pozorna, można bowiem sprowadzić je do pierwszej połowy i zastanowić się wyłącznie nad zasadami moralności społecznej jako takimi, ponieważ wojna nie zmienia ich zasadniczo, nie wpływa na nie, ani pod względem ilości, ani jakości, a tylko wysuwa niektóre z nich na pierwszy plan, pogłębia jedne, zaostrza drugie, ale nie burzy, nie niweczy żadnej. Jeśli zaś jedna ze stron walczących czy w założeniu wojny, czy w metodach walki, zasady te obraża lub przekreśla, dowodzi to, że słuszność i sprawiedliwość nie jest po jej stronie, a więc że, prędzej lub później, nietylko w wieczności, ale już tu, w czasie, czeka jej sprawę zwykły los fałszu: potępienie i klęska.

Pierwszą, naczelną zasadą moralności społecznej, tą na której opiera się nauka Chrystusowa i zaszczepiają się wszystkie inne jako pochodne, a więc ściśle z nią związane, jest zasada miłości Boga i bliźniego. Niema chrześcijanina, któryby nie znał i nie umiał na pamięć słów, w których się wyraża: będziesz miłował Pana Boga twego nadewszystko, a bliźniego twego jak siebie samego. Słowa te mają wartość społeczną absolutną i nie zastąpią ich żadne humanitarne hasła, żadne wynalazki w rodzaju równości i sprawiedliwości opartych na socjologicznych prawach, żadne wybryki mistycznej lub antropozo-

ficznej wyobraźni. Słowa te są proste, a zawierają całą społeczną mądrość i całą najpraktyczniejszą metodę stosowania jej.

Nadewszystko i jak siebie samego. Na tych przesłankach opiera się życie moralno-społeczne człowieka. A czym to życie trudniejsze, czym więcej wymaga ofiarności i mocy ducha, tym bardziej stanowczy staje się nakaz pogłębienia tych przesłanek.

MIŁOSC BOGA nadewszystko w życiu społecznym uczy rozpoznania zła i dobra, fałszu i prawdy. Nie może omylić się w wyborze drogi, ani w wyborze idei, której chce służyć, człowiek szukający najwyższego dobra i miłujący wieczną, absolutną prawdę. Odpadną odeń pokusy pożądania rzeczy materialnych, dobrobytu i używania, ponieważ wie, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale słowem, które pochodzi z ust Bożych. Odstąpi odeń kusiciel pychy, żądzy władzy, pragnienia sławy, gdyż utwierdzony jest w przekonaniu, że Bogu samemu należy się pokłon i służba. Nie będzie wymagał dla siebie rzeczy boskich i nie będzie czci Boskiej oddawał nikomu. Tym samym stanie się człowiekiem wolnym, wolność cudzą szanującym, uważnym na hierarchię wartości, nie stawiającym złotych cielców na miejscu Boga żywego, ani haseł ludzkiego szaleństwa na miejscu odwiecznych praw wyrytych w Boskiej logice myśli i w cudownych zjawiskach natury. Przez miłość Boga dojrzy lepiej otaczające go istoty bliźnie, nauczy się rozumieć wspólny cel, łączący go z nimi, a rozróżnić wielorakie drogi osobistych powołań do celu tego wiodące. Z ogniska tej wielkiej, nadprzyrodzonej miłości wyjdzie płomień ogarniający ludzi, w nim uszlachetnią się, wypalą ze złych domieszek uczucia przyrodzone, a zrodzą najtrudniejsze w życiu społecznym chrześcijańskie możliwości przebaczenia, wyrozumiałości, ofiary z siebie. Miłość Boga jest najlepszym spoidłem między ludźmi; bunt przeciw Niemu wyrażony w zamierzonej budowie wieży Babel, pomieszał języki budujących, uczynił z nich tłum różnojęzyczny i wrogi, służba Boża sprawia cud porozumienia i otwiera olbrzymie horyzonty intuicji. Ona jedna może sprawić istotne zjednoczenie, nie w sensie zatraty osobowości, jak o tem snują potworne marzenia czciciele ludzkości w rodzaju mistyków panteizmu, historiozofii lub socjologii, lecz przeciwnie w sensie doskonałego, pełnego rozwoju wszystkich jednostek, z których każda ma swoje określone miejsce, granic swoich nie przekracza i miejsca cudzego nie pożąda.

MIŁOSC BLIŹNIEGO jak siebie samego jest bezpośrednim, społecznym zastosowaniem nadprzyrodzonych założeń życia ludzkiego wynikających z miłości Boga. Miłować bliźniego jak siebie samego, znaczy życzyć mu i w miarę możności udzielać lub pomagać do uzyskania tego, czego się dla siebie pragnie i potrzebuje na całej skali potrzeb ludzkich. Życzenie to musi być praktyczne, a pomoc rzeczywista, gdyż tak jak żaden porządny człowiek nie zadawalnia się dla siebie czystym marzeniem, lecz usiłuje zdobyć to, czego pragnie, tak w stosunku do bliźnich nie wystarczy najpiękniejsza teoria ogólnego dobra i szczęścia, lecz konieczny jest czyn, - codzienny,

uważny, rozumny wysiłek, by dobro to realizować wedle możliwości, na codzień, w każdym napotkanym wypadku. Skala zaś potrzeb ludzkich rozciąga się od najwyższego niepokoju serca, które jak mówi św. Augustyn "niespokojne jest póki nie odpocznie w Panu", aż do, wspólnej istotom żyjącym w materii, potrzeby zaspokojenia głodu i pragnienia. Nierówne co do wartości, są one ważne i wymagają zaspokojenia jako warunki życia duchowo-cielesnej istoty ludzkiej. Najpierwszy więc obowiązek moralno-społeczny polega na konkretnej, żywej uwadze na potrzeby bliźnich.

Czy jest on możliwy do spełnienia? Bez wątpienia, pod jednym tylko warunkiem, żeby uwaga, o której mowa, była istotnie konkretna, to znaczy nie gubiła się w teorii, ani w abstrakcji. Iluż teoretyków najszlachetniejszych doktryn wykazywało w praktyce zupełny brak zrozumienia i poczucia rzeczywistych swych zadań. Weźmy np. wielkiego teoretyka miłości rodziny i obowiązku rodziców względem potomstwa, Jana-Jakóba Rousseau, który własne swe dzieci oddał do domu sierot i podrzutków, żeby mu w opracowaniu przesubtelnionej pedagogii nie przeszkadzały. Iluż doktrynerów pogrążonych w utopiach powszechnego szczęścia, głoszących miłość ludzkości i konieczność wyniszczenia siebie, aż do korzeni świadomości i bytu osobistego, dochodziło do szału tyranii i okrucieństwa wobec oporu tych, którzy nie godzili się na ślepo na tego rodzaju szczęście. Iluż wreszcie teoretyków-prawodawców instytucyj społecznych jak małżeństwo, rodzina, szkoła, nie biorąc pod uwagę rzeczy konkretnych, prawdziwego dobra jednostek instytucjami tymi objętych, powoduje, w swej dbałości o zachowanie formy, zupełne katastrofy moralne wewnętrzne. Żadna miłość jakiegoś ogółu nie zastąpi prostej zasady chrześcijańskiej miłości bliźniego, to znaczy istoty konkretnej, żyjącej obok nas, spotykanej na każdym kroku, potrzebującej naszej uwagi i pomocy, i nawzajem, zdolnej do udzielenia nam takowych. To jest prawdziwe życie społeczne, wszystko inne jest doktryną społeczną, utopią, literaturą lub wykrętem ludzkiego egoizmu.

Miłość Boga nadewszystko daje czystość idei, oraz siłę wytrwania przy niej w przeciwnościach, miłość bleźniego jak siebie samego daje praktyczny wskaźnik postępowania. Jednakowoż istnieją formy miłości idei związanej ze społeczeństwem ludzkim, czyli ze społecznością bliźnich, które nie dadzą się - pozornie - podciągnąć pod takie ujęcie dwóch najpierwszych przykazań moralności społecznej. Jeśli wierność idei wiąże się bezpośrednio z miłością Boga nadewszystko, a miłość bliźniego jak siebie samego odnosi się do jednostek spotykanych na drodze życia, jak wytłumaczyć uczucie tak potężne jak miłość ojczyzny, którą przecież trudno utożsamić z czystą ideą, a niemożliwe sprowadzić do kilku bliskich, konkretnych istot ludzkich.?

MIŁOŚĆ OJCZYZNY - oto trzeci, tak ważny, tak przemożny czynnik moralności społecznej, w każdym czasie, a w szczególniejszy sposób w czasie wojny. Na przekór bowiem temu, co twierdzą ekono-

miści o przyczynach wojen, na przekór dowodzeniom materializmu historycznego o nieuniknionej w ewolucji dziejów walce o materialne podstawy bytu, przedmiotem wojen, a zwłaszcza wojny obecnej jest ojczyzna, ojczyzna jako pojęcie ideowe ze wszystkimi tego pojęcia politycznymi, społecznymi, ideowymi następstwami, - ojczyzna jako społeczność ludzka, której objąć zmysłami nie można, lecz można ogarnąć sercem, - ojczyzna jako materialna przestrzeń, ziemia, z całym urokiem życia i przyrody, - ojczyzna jako pamięć przeszłości wyrytej w pamiątkach, zabytkach, instytucjach, historii chwały i cierpienia, - ojczyzna jako wspólny cel, "zbiorowy obowiązek" /Cyprian Norwid/, w którym jednoczą się umysły, serca i wysiłki prawdziwych "braci w ojczyźnie".

Wszystko to dane od Boga, w Bogu nabiera charakteru dobra i świętości i staje się najpełniejszym wyrazem idei, dla której żyć i umrzeć warto. Wszystko to również objęte naturalnym doborem przez urodzenie, wychowanie i pracę, a wyborem woli przez świadome podjęcie, zrozumienie i ukochanie na przestrzeni całego życia, poprzez próby, nieudania, pomyłki, klęski i zwycięstwa. Wszystko to nie jest abstrakcją, nieosobową zbiorowością, lecz opiera się na konkretnej wspólnocie myśli, na istotnym pokrewieństwie, którego u prawdziwych rodaków, to jest u tych, którzy naprawdę wspólną ojczyznę swą znaleźli, żadne różnice społeczne, żadna rozbieżność zapatrywań w szczegółach, ani żadne prywatne nieporozumienie zatrzeć nie zdoła. Tak oto staje się Ojczyzna najlepszym środkiem do odnalezienia idei Bożej swego wyboru i do służenia jej, staje się również najlepszym łącznikiem między ludźmi nie jako mechaniczny, deterministyczny, czysto formalny węzeł jakiegoś niewolnictwa, lecz jako wspólna żywa treść, należąca do istoty bytu i powołania. Społeczność taka jest wspaniałym wyrazem miłości bliźniego.

W chwilach pokoju, w normalnych, codziennych warunkach życia, gdy wszystko idzie zwykłym torem i myśl zajęta jest głównie sprawami najbliżej nas dotyczącymi, poczucie tej wielkiej ojczystej wspólnoty stanowi tylko jakieś odległe tło, na którym każdy szkicuje sobie to, co najbardziej mu odpowiada. Ale gdy przyjdzie burza wojenna, tło staje się podstawą, uśpiona myśl o ojczyźnie budzi się do życia wytężonego, czujnego życia, w którym każda godzina, każda minuta nabrzmiewa troską, nadzieją i ofiarą. Wojna wydobywa z człowieka całą moralno-narodową wartość i podnosi do najwyższej potęgi uczucie miłości ojczyzny. Tak przynajmniej powinno być. Troska, której przedmiotem staje się w chwili niebezpieczeństwa ziemia ojczysta, wraz ze wszystkiem, co ogarnia jako wartości materialne i duchowe, nie powinna przejawiać się w formie pesymizmu, smutku lub rozpaczy, gdyż pesymizm zaciemnia horyzont przyszłości, a o ciemną przyszłość walczyć nie warto, smutek zabija energię, a rozpacz doprowadzić może tylko do czynów szaleńczych. Troska ta powinna być czynna, czujna i wszechstronna, to znaczy, że każdy powinien, na swoim odcinku, wedle swoich możliwości, mieć stale zwróconą uwagę na obronę całości rzeczy ojczystych, począwszy od narodowej myśli, aż do rodzinnej ziemi, nie można bowiem

odrywać duszy od ciała, myśli od materii, nie można troszczyć się wyłącznie o zachowanie jednej lub drugiej, pod grozą zaniku fizycznego bytu państwowego, lub materializacji, w której zatracają się idea państwa i charakter narodowy.

Ale nietylko o obronie myśleć należy w okresie wojny, trzeba pamiętać, że ten kto staje na miejscu, ten się cofa, że stracone chwile nie powracają nigdy, a więc, że w pewnych dziedzinach i w pewnych kierunkach rzeczy ojczystych nie tylko bronić potrzeba, ale też je rozwijać. Nie może zatrzymywać się praca myśli, wychowanie młodych, nie powinna ustawać w rozwoju nauka, literatura i sztuka, a w pierwszym rzędzie nie wolno zawieszać aż do lepszych warunków pracy nad rozwojem i pogłębieniem zasad i praktyki moralności. Życie człowieka, życie pokolenia mija szybko, ten,kto odkłada może nigdy nie doczekać się tych idealnych warunków, w których wygodnie i łatwo będzie mu żyć moralnie. Skądinąd, nie jest powiedziane,że pokój i łatwość bytowania wydobywają z człowieka najistotniejsze jego wartości. W rzeczywistości jest wręcz przeciwnie. Doświadczenia i trudności rozszerzają horyzont i zaostrzają świadomość. Jedno z najprostszych doświadczeń psychologicznych jest wprowadzenie badanego pacjenta w stan uśpienia za pomocą odcięcia go od wrażeń i postrzeżeń wywołujących reakcję, mianowicie za pomocą zasłonięcia oczu, zatkania uszu, unieruchomienia ciała. Oczywiście, że może się zdarzyć fakt, iż świadomość odcięta od świata zewnętrznego zwraca się cała na wewnątrz i działa w ten sposób bardzo intensywnie, ale zasadniczo otwarcie na życie doświadczalne jest niezmiernie ważne dla rozwoju człowieka. Wojna jest okresem najcięższych doświadczeń, i kto z nich nie skorzysta, wyjdzie z niej uboższy na duchu i zacieśniony w pojmowaniu życia. Jeśli zaś chodzi o świadomość czysto moralną, którą nazywamy: sumienie, kiedyż ożyje ono w pełni, jeżeli nie w chwilach najwyższego niepokoju, w obliczu śmierci, w konieczności ostatecznego wyboru i najpełniejszej ofiary. Wojna jest więc mistrzynią życia moralnego w społeczeństwie i nie wolno jej przeżyć w sposób awanturniczy, szaleńczy lub nieświadomy, trzeba z niej zaczerpnąć żywotne siły próby i w jej ogniu wypracować najbardziej ludzkie, moralne, społeczne dobro.

Bezpośrednio z ogólnego uczucia miłości ojczyzny wypływają różne obowiązki szczegółowe, nabierające wyjątkowej wagi w czasie wojny, w którą zaangażowane są wszystkie siły narodu. W pierwszej linii występuje obowiązek większej niż w czasach normalnych ofiarności.

OFIARNOŚĆ jest to cnota społeczna, w której miłość bliźniego znajduje bezpośrednie, praktyczne zastosowanie. Jest to zdolność złożenia ofiary ze swojej własności, ustąpienia części swego posiadania na rzecz czyjąś lub na rzecz ogólną. Własność człowieka ogarnia dziedzinę rzeczy materialnych, tak zwane mienie, dziedzinę sytuacji społecznej, t.zw. władzę czy wpływy, dziedzinę najściślej własną: zewnętrzną, to znaczy najbliższe istoty ludzkie wchodzące do pewnego stopnia w zakres osobisty, gdyż związane z najgłębszą

istotą uczuć, działania i celowości, oraz wewnętrzną, ogarniającą już sam byt jednostki ze wszystkimi właściwościami fizycznymi i duchowymi, a w końcu samo życie. Otóż, moralność społeczna wymaga wielu ustępstw z tego bogactwa jednostki, jednego tylko ustępstwa wymagać nie może nigdy, mianowicie wyrzeczenia się swej istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, swego powołania, swych przekonań, swej wiary, jednym słowem, nie może wymagać rzeczy złych i niesłusznych, gdyż wymaganie to byłoby niezgodne z samą moralnością.

Wojna wymaganiami swymi sięga głęboko, do korzenia fizycznego bytu na tej ziemi, sięga po życie. Pomniejsze ofiary z mienia, z sytuacji społecznej, z bezpieczeństwa, ze zdrowia, stają się w chwili grozy wojennej rzeczami drugorzędnymi, a na plan pierwszy wysuwają się, jako wspaniałe hasło żołnierskiego powołania, słowa Chrystusa: "większej nad tę miłości niemasz, iżby życie kto położył za przyjacioły swoje". Żołnierz przekonany, że walczy w sprawie dobrej, tak jak każdy człowiek upewniony w wierze, że służba, której się podjął, jest dobra, musi iść drogą, obojętne czy chwilowej klęski czy zwycięstwa, z nadzieją ostatecznego tryumfu i z gotowością złożenia w ofierze najcenniejszej rzeczy, jaką rozporządza, życia własnego i życia bliskich mu krwią i sercem. Ofiara ciężka i większej nad nią niema, ale tą miarą jedynie mierzyć można bohaterstwo wysiłku, i tą miarą mierzy się zasługa i nagroda moralna.

Praca człowieka, powołanie jego i środki kierujące do celu, bywają zwykłe, można powiedzieć zawsze, związane z pracą, powołaniem i doświadczeniem innych ludzi. Wspólność celów pracy, a nawet zwykłego interesu rodzi poczucie, czasami wyrozumowane, niekiedy naturalne z serca płynące, zwane solidarnością.

SOLIDARNOŚĆ jest to wierność zobowiązaniom powziętym wobec towarzyszów pracy, broni, czy idei, jest to czujność w przestrzeganiu praw braterstwa, wewnątrz społeczności, oraz na zewnątrz, w obliczu obcych, niechętnych czy wrogów. Nie znaczy to bynajmniej, że grupa ludzi związanych wspólnotą czegokolwiek powinna usprawiedliwiać i pokrywać wszystkie błędy swych członków, lecz że do błędów tych powinna ustosunkować się w sposób może bardziej surowy, lecz dyskretny, możnaby powiedzieć, rodzinny. Znaczenie solidarności podczas wojny jest ogromne. Czyż można wyobrazić sobie naród występujący do śmiertelnych zapasów w stanie wewnętrznego rozdarcia i skłócony w sobie? Taka postawa nie wróżyłaby nic dobrego, ani na okres walki, ani na czas pokoju. Wojna powinna być kuźnią, w której pod ciosami młotów, w ogniu wypalającym do szczętu nieszczere przymieszki, wykuwa się zgoda, symbolicznie zwana jednością. Braterska solidarność powinna iść na pole bitwy, tam gdzie doraźna pomoc może uratować życie, a zgodne działanie decyduje o zwycięstwie, powinna towarzyszyć pracy, jawnej czy ukrytej, powinna być spójnią wygnańców, zmuszonych do przeciwnej im pracy, lub do gorszej jeszcze bezczynności, powinna łączyć osamotnionych, opuszczonych, chorych, przenikać mury więzień, obozów, szpitali, prze-

kraczać granice i morza i skupiać w jedno ognisko myśl narodu idącego do wspólnego celu. W jaki sposób objawiać się ona może - trudno powiedzieć ogólnikowo-teoretycznie. Sposobów jest niezmiernie dużo, a okoliczności pokażą zawsze człowiekowi dobrej woli, kiedy i jak okazać ją może braciom znajdującym się w potrzebie materialnej czy duchowej, w jaki sposób, nie potępiając, skłonić ich do zmiany postępowania, a w razie oporu, zmusić do takowej, nie oskarżając wobec obcych i nie zamykając raz na zawsze drogi do poprawy.

Solidarność ogarnia wszystkich członków narodowej społeczności, w stosunkach społecznych jednak występuje konieczna, nieunikniona hierarchizacja, a w następstwie jej wymagania szczególne życia moralnego. Stosunki wojenne nie zacierają lecz podkreślają niektóre z tych wymagań. To co, w czasach normalnych, jest cechą główną życia żołnierskiego, co, zresztą, nie przybiera wówczas nigdy charakteru nadmiernie ostrego, staje się w czasie wojny obowiązkiem wszystkich bez wyjątku, a cóż dopiero osób związanych pośrednio lub bezpośrednio z działaniem wojennem. Chodzi tu mianowicie o stosunek podwładnych do przełożonych, o tak zwaną: karność.

KARNOŚĆ nie jest zwykłym t.zw. ślepym posłuszeństwem, które nie wie co czyni, wiedzieć nie chce i staje się tym samym, jakże często, narzędziem zbrodni i szaleństwa. Karność jest świadomą siebie i świadomą swej celowości, wolną wolą podporządkowania wszystkich swych przyzwyczajeń i całego wysiłku, woli cudzej, która bierze na siebie powzięcie planu działania, opracowanie go, wykonanie i odpowiedzialność zań. Jakimż zaufaniem cieszyć się musi człowiek, który podejmuje się tej roli, i jakże czujny, jak rozważny być on musi w odegraniu jej. Odpowiedzialność jest jednym z najważniejszych czynników moralności społecznej, jest zasadą podstawową, na której opierają się wymagania stosunków hierarchicznych, zwierzchniczych i podwładnych. Nie może żądać karności od drugich ktoś, kto nie ma odwagi podjąć się odpowiedzialności w ich imieniu. Natomiast z chwilą gdy ciężar ten bierze na siebie, musi rozporządzać siłą wykonawczą wedle swych planów i swego zapatrywania na rzeczy. Czy wolno mu jednak zataić całkowicie swe plany i poglądy, a żądać tylko bezwzględnego a ślepego ich wykonania. Oczywiście, że nie jest zobowiązany, niekiedy nawet nie może ujawniać z góry, ani całokształtu, ani szczegółów uplanowanego działania - mogłoby to bowiem stać się szkodliwe, a nawet zgubne dla ich udania, nie wolno mu jednak ukrywać ani celu, ani ogólnych zarysów, ponieważ w pierwszym wypadku, ukrycie takie mogłoby się równać zdradzie, w drugim cała akcja odbywałaby się poza świadomością współdziałających, świadomość zaś, zrozumienie sprawy, której się służy, jest koniecznym warunkiem moralności społecznej. Karność, jako składnik życia moralnego, powinna być dobrowolna, ochotna i celowa, zasadą jej nie powinien być strach, ani bezwład moralny, nie powinna zamieniać wolnego człowieka w automat, ani w tchórza, cnotą moralną będzie ona dopiero wtedy, gdy źródłem jej stanie się przekonanie, że, dla dobra sprawy, dla osiągnięcia znanego a upragnionego celu, należy

poddać się, w pełnym zaufaniu, jednej woli i jednej myśli, a w każdy, najdrobniejszy nawet, szczegół wkładać całą moc wysiłku zmierzającego do wielkiego, wspólnego celu, i znajdującego w tym właśnie celu swój głęboki sens, swe wytłumaczenie i swą wartosc.

Przysłowie mówi, że kto umie słuchać, ten umie rozkazywać. A więc, kto tak pojmie swój stosunek do wyższych w hierarchii społecznej, ten znajdzie w sobie odpowiednik stosunku do hierarchicznie niższych, rzadko bowiem zdarza się w społeczeństwie, żeby człowiek, nawet na najniższym szczeblu stojący, nie miał okazji zajęcia stanowiska kierującego i sądzącego. W stanowisku takim, chwilowym czy stałym, na szeroką czy wąską skalę zakreślonym, przejawiać się powinna cnota, którą nazwę wzięła od ludzkiego charakteru zbiorowości, a mianowicie

LUDZKOŚĆ. Stosownie do pochodzenia słowa, jest to postawa moralna najistotniej ludzka, w znaczeniu idealnym tego słowa. W chwili, gdy złe instynkty biorą górę, gdy zemsta, jakże słuszna, staje się poniekąd potrzebą, synonimem sprawiedliwości i porządku, gdy rozmyślne zabójstwo jest koniecznością obrony, jednym słowem, gdy uczucia twarde i surowe, o ile nie okrutne, obejmują władzę w sercach ludzkich, w takiej chwili, ludzkość głoszona być powinna ze zdwojoną siłą, jako ideał, jako obowiązek, jako hasło ludzi, którzy ludźmi przestać być nie chcą, którzy przez wszystkie próby przenieść chcą zasadniczą cechę swego gatunku, nietkniętą, i umocnić pragną na przekór wszystkim zakusom zła, swój charakter od Boga wziętego człowieczeństwa.

Na czem polega ludzkość w stosunkach społecznych? Odpowiedź jest jedna tylko - na stałej pamięci: po pierwsze, że się jest człowiekiem, po drugie, że się ma do czynienia z ludźmi. Pojęcie człowieczeństwa, z naturalnego punktu widzenia, nie oznacza nic wyjątkowo godnego poszanowania, ani nie zawiera jakiejś absolutnej wartości. Ewolucjoniści, zwłaszcza tak zwani transformiści, wywodzący człowieka z najniższych form zwierzęcych a w prostej linii bezpośrednio od małpy antropoida, sprzeciwiają się kategorycznie antropocentrycznemu ujmowania świata, człowiek nie jest dla nich istotą centralną, lecz jedną z form przejściowych w ogólnym rozwoju istot. Poglądów takich jest wiele, są one przeważnie oparte na materializmie, nie biorą pod uwagę wartości duchowych, życie dla nich zaczyna się i kończy w materii, a życie społeczne jest przejawem naturalnym, wynikającym ze zgrupowania drugiego stopnia, to znaczy, że pierwszym jest człowiek jako zbiór komórek, drugim społeczeństwo jako zbiór ludzi. Inaczej rzecz się ma, gdy przyjmiemy punkt widzenia nadprzyrodzony, chrześcijański. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, odkupiony przez Chrystusa, stającego się Synem człowieczym, uświecony przez Ducha świętego, jest w tym ujęciu istotą wyjątkową, odpowiedzialną za inne byty ziemskie, obdarowaną, z prawdziwie Boską miarą, dobrami ducha i obarczoną zadaniem zdobywania lepszej, nadprzyrodzonej formy życia. W takim pojęciu ludzkość jest nie byle jaką wartością, a jednocześnie zobowiązaniem.

Pamięć o własnym człowieczeństwie powinna być pamięcią o wszystkich wymaganiach, jakie przed człowieczeństwem postawił Wcielony Syn Boży; powinna być ogólną zasadą moralności; pamięć o człowieczeństwie drugich, wyżej czy niżej postawionych, dobrych czy złych, bliskich czy obcych a nawet wrogich, powinna wszystkim czynom, nawet najsurowszym czynom sprawiedliwości, nadawać charakter godności, poszanowania obrazu Bożego, tam gdzie można wyrozumiałości, a tam gdzie kończy się możliwość naturalnych dobrych uczuć - powinna nakazywać zawieszenie ostatecznego sądu, wstrzymywać myśli i słowa absolutnego, wiecznego potępienia.

Jest jeszcze jedna, niezmiernie ważna zasada moralności społecznej, bez której stosunki między ludźmi straciłyby, możnaby powiedzieć, kościec, a stałyby się jakimś nierzeczywistym, gorzej czy lepiej odgrywanym widowiskiem, w którym nawet najszlachetniejsze uczucia mają wartość oportunistyczną lub estetyczną. Zasadą tą jest

UCZCIWOŚĆ. W najprostszym ujęciu, uczciwy jest ten, kto nie kradnie t.j. nie przywłaszcza sobie cudzej własności skrycie, nie rabuje t.j. nie zabiera jej gwałtem, nie kłamie, t.j. przestrzega zgodności między słowem a rzeczywistością, nie oszukuje t.j. nie wprowadza drugich rozmyślnie w błąd i nie stwarza sytuacji fałszywych w celu wyciągnięcia z nich korzyści dla siebie. Pod to ujęcie uczciwości dadzą się podciągnąć wszystkie formy skrupulatności bądź w wykonaniu obowiązku, bądź w wyliczeniu się z powierzonego zadania, - szczerości w stosunkach ludzkich nieznoszącej potwarzy, oszczerstwa, plotki i donosicielstwa - oraz wierności danemu słowu i zaciągniętym zobowiązaniom. Uczciwość jest więc jakoby cementem spajającym społeczną budowę, gdyż bez niej, budowa cała runęłaby w błoto fałszu, lub w lotny piasek niepewności.

W chwili wojny, gdy gmach państwowy, uderzany ze wszech stron, kruszony wszelkimi sposobami materialnej broni i duchowej propagandy, potrzebuje więcej niż kiedykolwiek wewnętrznego spoidła, uczciwość staje się czołowym obowiązkiem obywateli, i to nie ze względu na opinię, nie jako hasło zwyczajowe, ani slogan moralny, lecz jako ciągły rachunek sumienia, które wie, że tylko prawda zwycięża. Uczciwość bowiem jest synonimem prawdy od wewnątrz wobec Boga i samego siebie, na zewnątrz, w stosunkach z ludźmi, z których wyklucza obłudę i zdradę. Człowiek prawdziwy "w którym nie masz zdrady", taka była najwyższa pochwała, która padła z ust Chrystusa na widok zbliżającego się nowego ucznia. Nie lada mądrości potrzeba i nie lada odwagi, by wypracować i zachować w życiu ten skarb bezcenny, prawdy w idei i uczciwości w służbie, gdy wokół czyha kłamstwo, gdy zdrada - pozornie i chwilowo - popłaca i gdy wydaje się, że drobne ustępstwo mogłoby uratować życie wielu i osuszyć tyle łez. Otóż tą mądrość i tę odwagę dać może tylko wiara w istnienie wiekuiste prawdy, która jest sprawdzianem dobra i słuszności na ziemi. "Jam jest droga i prawda i żywot" - powiedział Zbawiciel świata. Kto Jego słowa uznał za prawdę, ten znajdzie, w każdej okoliczności, drogę i ten

nie zatraci życia, choćby się wszystkie moce piekielne sprzęgły by kłamstwo swoje narzucić, by zmusić go do zdrady i zabić w nim to, co stanowi istotę życia społecznego: ojcostwo Boże i braterstwo ludzkie, w prawdzie i wolności.

Na tle tych podstawowych zasad moralności społecznej, z których każda ma szczególne zastosowanie w stosunkach ludzkich stworzonych przez stan wojenny, występują inne, pozornie mniej znaczne, lecz jakże ważne w chwili gdy liczyć się należy nieomal z każdym słowem, a gdy skądinąd każde słowo wyrażające postawę moralną może mieć niezliczalny wpływ na otoczenie. Zasady te, uchodzące powszechnie poprostu za zalety wrodzone, nabierają w pewnym ujęciu i w pewnych okolicznościach powagi prawdziwych cnót społecznych.

DYSKRECJA jest nieodzowną towarzyszką wszelkiej pracy i warunkiem udania jej. Jest ona wyrazem rozumnego pojmowania sprawy i poważnej postawy w służbie. Ile nieszczęść spowodować może nieopanowanie języka, głupie samochwalstwo, poza tajemniczości i tak zwane szastanie się! Człowiek, który wziął na siebie jakiś obowiązek wymagający sekretu, powinien być przedewszystkiem naturalny i starać się niczem nie zwracać na siebie uwagi, jest to prawdziwa szkoła dobrego zachowania, gdyż nie polega ono na niczem innem jak właśnie na naturalności i niezajęciu sobą. Jak wielkiego opanowania wymaga tego rodzaju zachowanie, wiemy z mnóstwa przykładów historycznych i aktualnych, opanowanie nerwów, które tak często człowieka zawodzą, mowy, która ponosi łatwo mówiącego pomimo jego woli i najlepszych postanowień, odruchów zdradliwych, a nawet ruchów i wyrazu twarzy. Dlatego gdy mówimy o naturalności, nie znaczy to bynajmniej że trzeba dać się unosić naturze i niczem jej nie krępować, a przeciwnie, że należy dojść do takiej siły wewnętrznego skupienia, by naturalnem, bez śladu sztuczności, ani wymuszenia, stało się zachowanie najodpowiedniejsze, mowa najrozumniejsza, a gdy potrzeba – milczenie, nie bez powodu tak często za złoto uważane.

Drugą zaletą społeczną, wznoszącą się w pewnych wypadkach do rzędu cnót, jest POGODA CHARAKTERU, pogoda oparta na nadziei, na pewności, że dobra sprawa musi, nawet materialnie, zwyciężyć. Jest ona wskazana z wielu powodów, po pierwsze, ze względu na otoczenie, któremu człowiek pogodny dodaje siły i pomaga do przebycia ciężkich przygnębiających chwil, poprostu do wygrania wojny nerwów. Po drugie, ze względu na siebie samego, bo krzyk i miotanie się nie pomaga, a utrudnia przetrwanie, odbiera siły i osłabia ducha, po trzecie, ze względu na samą sprawę, bo człowiek mocny w duchu i w przekonaniu swej słuszności, służy lepiej i przenosi na barkach najtrudniejsze doświadczenia, lekko, swobodnie, a nawet wesoło. Człowiek pogodny wprowadza atmosferę życia w chwilach gdy groza śmierci i cierpienie wisi jak chmura ciężka nad głowami ludzi. Ponieważ zaś prawdziwa pogoda niema nic wspólnego z lekkomyślnością i z płytkiem bezmyślnem ujmowaniem rzeczywistości, ale płynie z żywotnego ducha i ufającego serca, więc jest ona w stosunkach społecznych jakoby nadwyżką dobra, podniętą do życia, jak dzień słoneczny rozpraszający złe sny i strachy nocne.

Istnieje w słowniku społecznym słowo, wyrażające pojęcie, noszone jak sztandar, pełne historycznego znaczenia, częstokroć nadużywane i tłumaczone w sensie czysto konwencjonalnym, wyzbytym prawdziwie moralnej treści. Pojęcie to zowie się HONOR.

Na planie czysto moralnym i religijnym, wszystkie przykłady zastosowania tego pojęcia, w słowie, w czynie, czy w ogólnej postawie życia, dadzą się podciągnąć pod kategorię zasad, możnaby rzec, katechizmowych, uczciwości, sprawiedliwości, męstwa. Jeśli jednak zejdziemy na plan społeczny, a weźmiemy pod uwagę skomplikowane stosunki formalne wiążące ludzi, często dalekich od religii i religijnego pojmowania moralności, musimy uznać, że pojęcie honoru odgrywa rolę swoistą i bardzo ważną. Rola ta, jak wynika z powyższych uwag, jest podwójna, zależnie od postawy człowieka, to znaczy zależnie od sposobu brania rzeczy. Jeśli ktoś schodzi w głąb pojęć i własnego sumienia, prawa honorowe podyktuje mu uczciwość, wierność przekonaniom, ludzkość, i nie znajdzie się nigdy w konflikcie ani z pojęciem, ani z sumieniem, jeśli zaś ktoś uwzględnia przedewszystkim prawa zwyczajowe, przepisy t.zw. towarzyskie, godność nie tyle ludzką, ile stanową, lub urzędową, ten oczywiście musi znać kodeks honoru socjalnego i trzymać się go, często wbrew sumieniu, urobionemu przez naukę Chrystusową. Na tym to właśnie rozstaju leży całe nieporozumienie. Weźmy przykłady.

Gdy wódz, raniony śmiertelnie w przegranej bitwie, w pełni świadomości, że spełnił swój obowiązek, wymawia słowa: wszystko stracone, prócz honoru, lub inny wódz, również raniony w chwili klęski, nie chcąc się poddać wrogowi skacze w fale rzeki w których czeka go śmierć pewna, bo chce Bogu samemu oddać honor swych rodaków, Bogu, który mu go powierzył, gdy mąż stanu, odpowiedzialny nietylko za bezpieczeństwo, ale za czystość idei i wierność narodowej linii politycznej, odrzuca kompromis i, w imię honoru, wybiera straszny los pobitych i uciemiężonych dla swoich i dla siebie samego - są to bezsprzecznie wyrazy honoru, pojętego głębiej niż w sensie socjalnej konwencji. W tych przykładach, honor, to męstwo posunięte do ofiary życia, to wierność zobowiązaniom, nieustępliwa wobec grozy jutra, to brak zdrady i wiara w istnienie odwiecznej, absolutnej prawdy moralnej.

Gdy zaś, przegrawszy jakąś sumę w karty, niewypłacalny dłużnik popełnia samobójstwo, ponieważ dług t.zw. honorowy nie znosi zwłoki, podczas gdy inne, od których czasem zależy los bliźniego, znoszą, z tego punktu widzenia, nietylko zwłokę, ale zapomnienie, samobójca ów postępuje w myśl honorowej konwencji socjalnej, nic mającej nic wspólnego z moralnością.

Gdy zaś ktoś urażony w rzeczy mniej lub więcej ważnej, wyzywa drugiego na pojedynek, sprawa taka nazywa się honorową i kodeks socjalny innego wyjścia z niej nie widzi. Sytuacja jest niekiedy istotnie bardzo trudna i tylko prawda mogłaby z niej ludzi wyswobo-

dzić. Ponieważ jednak ludzie hołdujący światowym ambicjom, mniej dbają o prawdę, niż o własną satysfakcję, wolą oni rozgrywkę fizyczną, kończącą się często kalectwem, lub śmiercią mniej winnego, od trudu porozumienia, od chrześcijańskiego ustępstwa, uznania i przebaczenia.

Powiedział wielki, a mało znany polski poeta Cyprian Norwid, że wojny skończyłyby się gdyby wróg mógł powiedzieć: to prawda. Skończyłyby się też i pojedynki, gdyby człowiek mniej brał pod uwagę punkt widzenia socjalnego honoru, a więcej ludzką słabość i ograniczoność sądu, dwa główne powody nieporozumień, a także, ludzkie możliwości zgody, opierające się na dobrej woli. A ze złą wolą walczyć nie warto, bo nie przekona jej broń fizyczna, ani moralna, gdyby zaś wobec nieporozumienia wywołanego złą wolą, jedynym wyjściem było usunięcie przeciwnika, ludzie wynijaliby się bez przerwy, jak złośliwe owady, dla najbłahszych powodów, nikt nie byłby pewny dnia ani godziny, a pojęcie honoru stałoby się synonimem usprawiedliwionej przez światowe względy, lecz niezgodnej z moralnością społeczną - zemsty.

x x x

Wszystkie te punkty nie wyczerpują bynajmniej programu moralności społecznej. Program ten jest tak bogaty, jak samo życie, tak rozległy, jak skala ludzkich uczuć, tak urozmaicony, jak rozmaite są węzły łączące poszczególnych ludzi i grupy ludzkie między sobą.

Człowiek uważny i czujny nie zadowolni się kilku teoretycznymi zasadami, które przyjmie w ogólnych zarysach i wyraźnych wypadkach, lecz badać będzie ich głębokie zastosowanie w każdym wypadku i szczególe. W zasadach tych, prostych jak proste są rzeczy wielkie, mieści się oczywiście wszystko, lecz umiejętność wydobycia z nich wskazówek na każdą chwilę i okoliczność wymaga w wysokim stopniu tego, co pospolicie nazywa się pracą nad sobą.

Wracamy więc do pierwszej przesłanki: moralność społeczna opiera się na moralności osobistej, czyli na pracy nad sobą. Ta zaś nie polega na analizowaniu siebie i oderwaniu się od życia z ludźmi, lecz na wyjściu z siebie, na ciągłej kontroli myśli i czynu w świetle wskazań najdoskonalszej doktryny społecznej, jaką jest nauka Chrystusowa. Kto nauką tą żyje, ten posiada wiedzę życia w społeczeństwie, wiedzę istotną i dalekowidzącą, która zakazuje sądzić, gorszyć i nienawidzieć, która słowami Chrystusa daje najskuteczniejszą radę w sprawie społecznej pomocy: jedni drugim ciężary noście, - i największe, wyczerpujące do szczętu treść życia społeczno-moralnego, przykazanie Zbawiciela, który rzekł: To wam przykazuję; abyście się społecznie miłowali.

Polska Y.M.C.A.
Nr. wyd. 73
1944 r.